

# Skalpel, nie topór

Krzysztof Gottesman

Zmarło niedawno dziecko, którego rodzice postanowili nie szczepić na ospę. „Uodporni się w sposób naturalny” – mówili. Pomylili się. Tak samo mylą się ci wszyscy, którzy uważają, że poradzieckie pomniki wdzięczności (i Bierut jako patron ulicy) to nic złego. Jedynie akcent urbanistyczny, niemający wiele wspólnego z polityką, a z moralnością, zdrowiem społecznym, zbiorową pamięcią to już zupełnie nic.

**A**bsolutnie nie rozumiem, co się dzieje wokół uchwalonej niedawno ustawy, zwanej urzędowo „O zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”, a powszechnie nazywanej ustawą o dekomunizacji przestrzeni publicznej. Nie rozumiem także oporu, który wywołuje zaproponowana przez IPN akcja przenoszenia w jedno miejsce pozostałych jeszcze po PRL tzw. pomników wdzięczności Armii Czerwonej. To znaczy – trochę rozumiem. Jest to fragment walki ze wszystkim, co robi PiS. Gdyby tylko o to chodziło, machnąłbym ręką. Ale sprawa jest o wiele poważniejsza.

Prawo i Sprawiedliwość i jego przeciwnicy przemienią, a pomniki i szemrani patroni mogą pozostać. I dalej będą szkodzić naszej pamięci, relatywizować historię i powszechnie – wydawałoby się – normy moralne. „Protestujemy przeciwko narodowej niepamięci” – mówią i piszą obrońcy peerelowskich pozostałości, zwłaszcza tych związanych z Armią Czerwoną. Przecież oni nas wyzwolili – uzasadniają – mamy polski Szczecin, polski Wrocław. Prawda to i nieprawda zarazem. Wielu, także mnie, utkwił w pamięci wiersz *Czerwona zaraza* Józefa Szczepańskiego, „Ziutka”, poety i żołnierza Powstania Warszawskiego. „Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci” – pisał w tragiczne sierpniowe dni.

Ale „czerwona zaraza” miała inne plany – i tego nie chcą zrozumieć obrońcy Czterech Śpiących i innych monumentów – nie chciała przyjść i za szybko wybawić nas od „czarnej śmierci”, a jak już przyszła, to została na blisko pół wieku i zaprowadzała swoje zbrodnicze porządki. „Szanujmy ofiarę krwi prostych żołnierzy – to kolejnych argument – przecież blisko pół miliona z nich zostało na zawsze na polskiej ziemi”. Nikt tego nie kwestionuje. Ale, znowu ale. Może trochę demagogicznie: a ilu żołnierzy niemieckich leży na cmentarzach dzisiejszej Polski? Prawo międzynarodowe, etyka chrześcijańska, najwyklesza ludzka przyzwoitość wymagają, by zadbać o mogiły poległych żołnierzy. Kimkolwiek by byli. I tak się w Polsce dzieje. Jak poinformowało niedawno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, tylko cmentarzy i kwatery, na których są pochowani żołnierze radzieccy, jest w Polsce blisko 1900, na ich utrzymanie idą duże pieniądze. I bardzo dobrze.

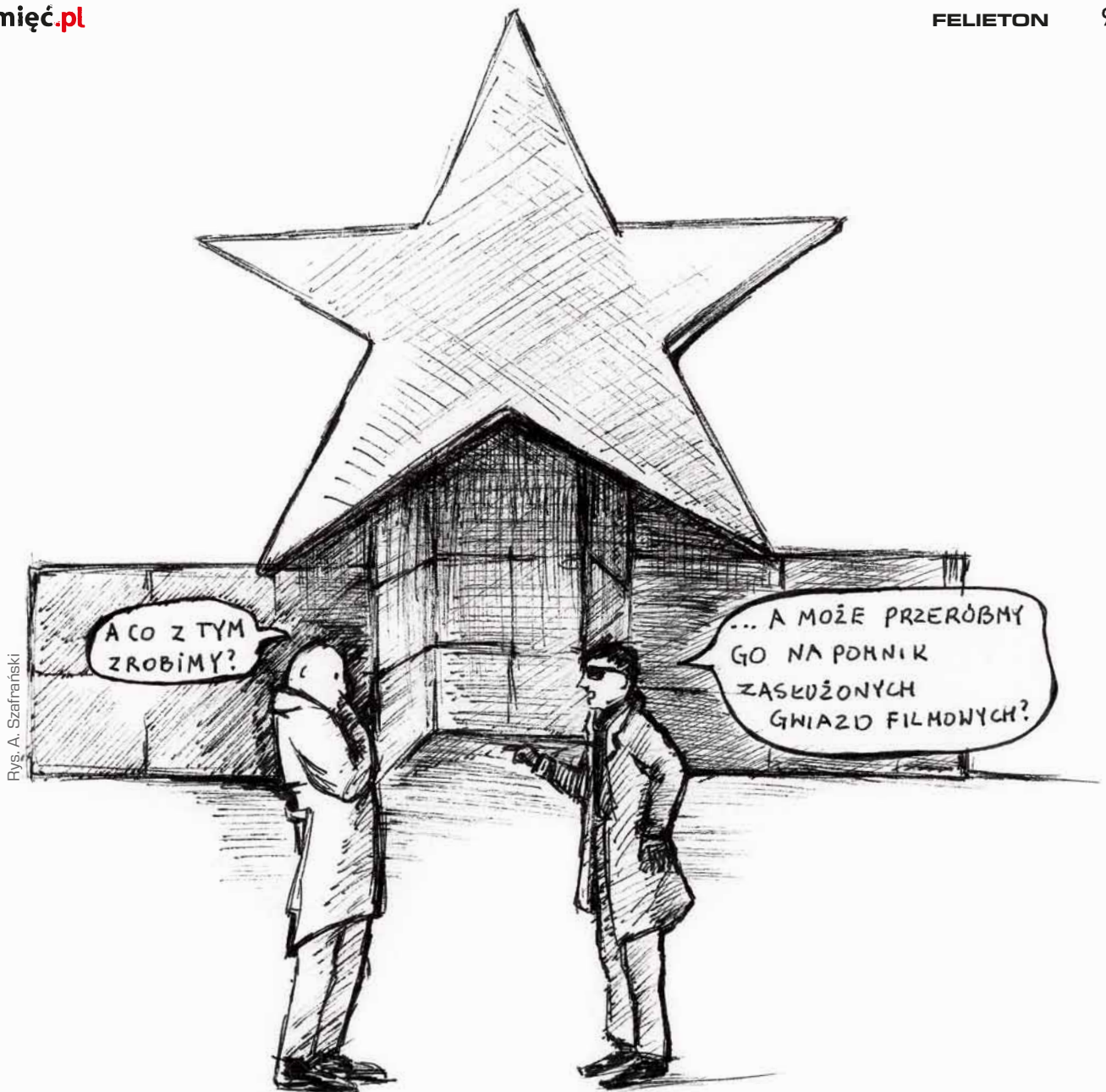
Żydzi, naród, który najbardziej ucierpiał z niemieckich rąk, a który w pamię-

ci ma też tradycję rosyjskich pogromów i odwieczny antysemityzm panujący bez względu na ustrój w Rosji, swoją wdzięczność Armii Czerwonej wyraził odsłoniętym kilka lat temu pomnikiem w Izraelu. „Dzisiejsza uroczystość jest okazją, aby podziękować Armii Czerwonej. Gdyby nie pokonała ona nazistowskiej bestii, to wątpliwe, abyśmy mogli dzisiaj tutaj stać” – powiedział wówczas prezydent Szimon Peres. No, ale Jałta nie zafundowała im miejsca w sowieckiej strefie wpływów. A gdyby taka uroczystość odbyła się w tzw. Żydowskim Obwodzie Autonomicznym ZSRR, to miałbym wątpliwości.

Znajdując się w moskiewskiej strefie wpływów, Polska była krajem nie-suwerennym, ale – zwłaszcza po 1956 roku – też nie okupowanym. I to mimo obecności kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy radzieckich. Nikt nie musi mnie przekonywać, jak bardzo była to ograniczona suwerenność, jak upadająca, jak demoralizująca.

Skala niemieckiego i sowieckiego okrucieństwa, także politycznego, gospodarczego, kulturalnego podporządkowania, którym była poddana Polska, są nieporównywalne. Będę tej tezy bronić do upadłego. Podczas niemieckiej okupacji były łapanki, obozy koncentracyjne i śmierci, uliczne egzekucje, paliły się piece krematoryjne, szkolnictwo było w formie szczątkowej. Listę można by ciągnąć w nieskończoność. W PRL tego nie było. Chrońmy zatem cmentarze, jesteśmy to winni poległym, ale jako wolny kraj usuńmy – jak najszybciej – upokarzające pomniki.

Bardziej skomplikowana jest sprawa z patronami ulic. Gazety i portale codziennie przynoszą listę, która często rzeczywiście woła o pomstę do nieba. Gierek, Plan Sześćioletni, Brun, Duracz ciągle patronują ulicom i placom. Obok nich mniej znani – jak np. Sylwester Bartosik na warszawskim Gocławiu – komuniści, których peerelowsy luzisi postanowili uhonorować takimi patronatami. Gorzej, pod koniec kwietnia, gdy dyskusja o dekomunizacji była niemal w zenicie, w Siemianowicach Ślą-



Rys. A. Szafrański

skich jeden ze skwerów dostał imię Jana Mitreği, wieloletniego peerelowskiego ministra i wicepremiera. „Miał zasługi dla Śląska” – argumentują inicjatorzy patronatu. A dla Polski – ja bym zapytał – w rządach Cyrankiewicza i Jaroszewicza, w partii Bieruta, Gomułki i Gierka? Podczas wydarzeń w Poznaniu i na Wybrzeżu, na co dzień, gdy gwałcone były prawa człowieka, także Ślązaków? To jest klasyczny przykład tzw. dobrych komunistów, jak Michalina Tatarówna-Majkowska, patronka jednej z łódzkich ulic, i wielu innych, o których już kiedyś tu pisałem. Chcieli dobrze dla ludzi, aby było sprawiedliwie, a cała

reszta to nie oni. Otóż jak najbardziej oni. By ponownie odwołać się do demagogicznej analogii: po niemieckiej autostradzie wybudowanej za Hitlera do dziś jeździmy pod Szczecinem.

A o co chodzi z tym skalpelem w tytule? Bo sprawa jest bardzo delikatna, o czym świadczą naprawdę szerokie protesty. Ludzie, znaczna ich liczba, nie chcą tych zmian, nie rozumieją ich znaczenia. Być może, takie mam podejrzenie, jest to wynik pewnej społecznej demoralizacji, nieczułości historycznej i społecznej, życia tylko tu i teraz. Więc trzeba działać spokojnie, rozważnie, bez nadmiernych emocji

i niepotrzebnego rewanżu. Nie każda dawna ulica Bieruta czy Ziętka musi się od dziś nazywać Żołnierzy Wyklętych. Znajdzie się też kilka przykładów patronów, nad których celowością zmiany warto by się raz jeszcze zastanowić. I warto pamiętać, by nie robić takich błędów, jak w Warszawie, gdy w latach dziewięćdziesiątych kultową dla wielu żoliborzan ulicę Stołeczną w rewolucyjnym zapale zamieniono na Popiełuszki. Czyli – trzeba operować skalpelem, a nie toporem. ■

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN